

## ROZDZIAŁ 23

*Bartosz 'Rorsarch' Boroński*

*Z annałów Stygmatów - Legnica*

13

Włączyli noktowizory. Zapadł zmrok, a okolica była zamieszкана przez niezbyt przyjaźnie nastawionych Zieloniaków. Telepata, którego ścigali zniknął im z oczu. Nie wszedłby do miasta, więc jedyną możliwą drogą pozostawał włącz do jakiegoś starego kanału. Ciężko było się tam wcisnąć w dziesięciu ludzi, od razu się rozwidła. Jednak grzyb porastający dno stał się wskazówką, którą przeszedł uciekinier. Uważnie obserwując leżące przedmioty, pamiętając jak Podelski zginął, przebito na wylot kawałkiem deski w pobliskich ruinach dwa dni temu. Telepaci wydawali się nie odczuwać zmęczenia, można było ich gonić nawet tydzień, a oni nigdy nie przestawali uciekać. Waliszek najdłużej gonił przez sześć dni za jednym, w okolicy Babilonu. Musiała im pomóc druga drużyna, z którą spotkali się cztery dni temu, aby zapolować na kolejnego telepatę. Bardzo silny, zarówno Wizjoner jak i Telekinetyk. Wciąż miał przed oczami umierającego Podelskiego, przebitego deską, która przeleciała dobre dwadzieścia metrów. Nigdy nie widział niczego podobnego, a miał na koncie blisko dziesięciu telepatów.

Przełączyli się na latarki, baterie w noktowizorach były zbyt cenne, żeby marnować je w takim miejscu. Nagle poczuli silne uderzenie, które przyparło ich do ściany. To był znak, że telepata jest już blisko, jednocześnie znaczyło, że wie o ich obecności. Udało im się przełamać ten atak i zaczęli biec w stronę zakrętu kanału. Tam już płynęła woda, sam kanał był dużo szerszy. Mieli wybór, iść w lewo, gdzie kanał skręcał albo prawo. Zdecydowali się skrócić w prawo, gdy z lewej strony pojawili się Zieloniacy, uzbrojeni w łopaty, deski, kilku miało broń palną. Na widok ludzi zaczęli krzyżeć, co bardziej krewcy rzucili się na nich z tym, co mieli w rękach. Nie czekając długo odpowiedzieli ogniem, powalając kilku przeciwników.

— Bartek, weź swoich ludzi i gońcie go, my zajmiemy się nimi. — słowa dowódcy drugiej drużyny zagłuszył potężny atak mentalny. Padli na ziemię i ten sam los spotkał chyba Zieloniaków, bo krzyczeli i rzucali się do wody.

Waliszek i trójka ludzi pobiegła za telepatą, natomiast Jachaś ze swoimi ludźmi po tym jak wstali, przycupnęli pod ścianą i czekali na atak. Piątka Zieloniaków uzbrojona w metalowe rurki biegła, krzycząc różne obelgi pod adresem Stygmatów. Ci zastrzelili ich i przeszli do kontrataku. Dobiegli do zakrętu i Jachaś oddał kilka strzałów na oślep, wystawiając karabin. Nie słyszał jęków, więc się wychylił. Równocześnie potężny cios mentalny zachwiał jego równowagą i leżał na ziemi. Zaraz potem z

ciemności wynurzyli się Zieloniacy. Strzelali nie patrząc, czy trafiają, telepata zakłócał ich percepcję na różnorakie sposoby. Powoli posuwali się do przodu, nękani słabymi atakami na ich umysły. Zieloniaków też to nie oszczędzało, w atakach paniki rozbijali głowy o ściany a ci uzbrojeni w broń palną popełniali samobójstwa. Jednak po chwili przestali tak reagować i uderzyli ze zdwojoną siłą. Najprawdopodobniej telepata wpłynął na ich umysły w inny sposób – wspomagał ich w ataku na Stygmatów.

Szturmowe karabiny plazmowe miały jedną zasadniczą wadę – szybko wyczerpywały amunicję. Pierwsza skończyła się Kujowi. Nie zdążyli osłonić go ogniem, metalowa rurka trafiła go w skroń. Padł na ziemię, drgając agonalnie. Nagle dało się usłyszeć dwukrotnie trzask, który sygnalizował, że w komorze obtaczającej plazmę w gorący plastik, nie znalazł się zjonizowany gaz. Jachaś zdążył zmienić magazynek, osłaniany przez Głusia. Lufa nie miał tyle szczęścia, zdołał kolbą karabinu kilka razy uderzyć krewkiego Zieloniaka, który podszedł z prymitywną maczugą, ale ostatecznie dosięgnęła go siekiera, najpierw w nogę a potem w głowę.

– Wycofujemy się za zakręt! – krzyczał Jachaś do pozostałych przy życiu Stygmatów. – Osłaniam was, wiejcie!

Marik nie zdążył uciec, zginał od kuli z pistoletu, które zaczęły częściej świszczeć po tunelu, przesywając zarówno Zieloniaków jak i Stygmatów. Zaraz po Mariku padł Szmulik, pocisk trafił go w nogę a dobiła deska. Został tylko Głus i Jachaś. Ten drugi dobiegł za zakręt i chciał osłaniać ogniem odwrót swojego kompana, ale Zieloniacy zaczęli celniej strzelać. Nie zdążył przebyć nawet połowy trasy.

Jachaś wiedział, że musi zatrzymać swoich przeciwników jak najdłużej. Ułożył mur z trupów i zza niego strzelał do wychodzących zza zakrętu Zieloniaków. Ubił blisko dziesięciu, gdy skończyła mu się amunicja. Przeciwnicy wspierani przez telepatę, zaciekle atakowali i ostatnią rzeczą którą zobaczył, był gwóźdź, wbity w deskę, która leciała na jego głowę.

Waliszek wstał po kolejnym ataku mentalnym. Reszta drużyny też zbierała się z podłogi po tym, jak telepata ich przygwoździł. Odgłosy krótkiej strzelaniny, jaka rozegrała się za ich plecami zdołały już ucichnąć i obawiali się o swoje plecy. Kolce trzymał kurczowo obręcz, dbając o to, żeby nie skończyła jak ta w Toruniu. Doszli do jakiejś rozdzielni i zobaczyli swojego wroga. Witowski nerwowo wypalił z karabinu, przez co

poparzył telepatę, ale cudem go nie zabił. Ryk wściekłości rozdarł ich umysły i na chwilę ich zamroczyło. Kiedy zdołali przejrzeć na oczy, zobaczyli kilku Zieloniaków, szarżujących na nich z łopatami. Zepchnęli ich do kanału, po uprzednim zastrzeleniu i przebiegli przez rozdzielnię. Witowski szybko znalazł drążek, zamykający ją z obu stron.

— Wiejcie, dogonię was. — krzyknął reszcie, gorącą plazmą odganiając Zieloniaków od drzwi. Zacisnął dłoń na dźwigni i chciał pociągnąć, gdy nagle w świetle latarki mignęło mu coś szarego i przestał czuć drążek. Kolejny cios pozbawił go ramienia i upadł na podłogę. Nie zobaczył opadającej na jego głowę łopaty, latarka zgasła zanim się przewrócił.

Waliszek biegł pierwszy, strzelając w kierunku telepaty, który miał sobie za nic jego strzały, zakrzywiał krople plazmy i plastiku jak gdyby nigdy nic. Żałując, że nie wziął niczego laserowego, zastanawiał się, jak dopaść tego spaczzonego człowieka. Usłyszał krzyk z tyłu:

— Szefie, Zieloniacy nas gonią!

— A więc Witowski zawiódł — pomyślał. Nie było czasu do stracenia, kazał wciąż gonić telepatę. Sam przesunął się na koniec pościgu, a chwilę później kolejny atak mentalny powalił go. Wykorzystali to Zieloniacy, którzy zaczęli okładać go deskami i rurkami. Poczul ogromny ból w prawej nodze, jednak zdołał odpędzić się od swoich przeciwników.

Kolze starał się biec jak najszybciej, jednak musiał uważać na obręcz izolującą. Nagle z podłogi podniosła się metalowa rurka i tak jak wcześniej zginął Podelski, w taki sam sposób śmierć spotkała Kędrowskiego. Wydał z siebie okrutny krzyk, po czym padł na ziemię.

— Najprawdopodobniej tylko ja przeżyłem, Waliszek musiał zginąć podczas poprzedniego ataku mentalnego — pomyślał. Dobiegł do drabinki, prowadzącej na powierzchnię. Wystawił rękę z karabinem a następnie głowę. Nie zauważył wirującej cegły, która kierowała się w stronę jego potylicy.

Waliszek stracił przytomność, ale Zieloniacy nagle zaczęli odczuwać działalność telepaty. Rzucali się na ściany i uciekali w głąb tunelu, krzycząc wniebogłosy. On nic nie czuł, ból nogi przyćmił wszystko. Mdał i budził się na przemian, jednak odczuwał narastające pragnienie i ból. Nie wiedział, ile czasu upłynęło, ale poczuł, że z następnego omdlenia się już nie wybudzi. Nagle usłyszał kroki. Ledwo widział przez swoje oczy, szczypały go. Sylwetka która nadbiegła była ubrana w płaszcz, ale krótszy niż jego. Podstawił jej zdrową nogę, bo nie mógł krzyknąć...